



DOM STARLINGÓW

ALIX E. HARROW



ALIX E. HARROW

DOM STARLINGÓW

PRZEŁOŻYŁA
Anna Hikiert-Bereza



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Starling House

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik
Wydawczyni: Joanna Pawłowska
Redakcja: Adrian Kyć / Rytm pisania
Korekta: Małgorzata Denys
Projekt okładki: Łukasz Werpachowski
Projekt okładki i ilustracja: Micaela Alcaino
DTP: pagegraph.pl

Starling House
Copyright © 2023 by Alix E. Harrow
All rights reserved.

Copyright © 2024 for the Polish edition by Mova an imprint of
Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Anna Hikiert-Bereza, 2024

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2024
ISBN 978-83-8371-366-3

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl



1

Czasem śni mi się dom, którego nigdy nie widziałam.

To znaczy prawie nikt go nie widział. Logan Caldwell twierdzi, że zajrzał tam podczas ostatnich wakacji, ale jest jeszcze większym kłamcą niż ja. Prawda jest taka, że tego domu nie widać nawet z drogi. Można dostrzec jedynie żelazne kraty frontowej bramy i długi czerwony podjazd – no, może jeszcze kawałek ścian z wapienia, porośniętych wiciokrzewem i kolcoroślą. Nawet pamiątkowa tablica przed domem jest w połowie zarośnięta bluszczem, a litery są tak poprzesianiane mchem i brudem, że czytelny jest tylko napis:

DOM STARLINGÓW

Ale czasami, wczesnym zimowym zmierzchem, można zobaczyć samotne okno przeświecające przez platany dziwnym rodzajem światła: o barwie głębokiego bursztynu, lekko falującym, w niczym nieprzypominającym ostrego blasku ulicznych latarni ani sterylnej lśnienia świetlówek. Przypuszczam, że to jedyne światło, jakie kiedykolwiek widziałam, mające źródło inne niż elektrownia na brzegu rzeki*.

* Według Lyle'a Reynoldsa, inkasenta Gravelly Power w latach 1987–2017, Dom Starlingów nigdy nie został podłączony do sieci elektrycznej ani miejskiej sieci wodociągowej. Operator telefoniczny wniósł o możliwość umieszczenia słupów na ziemi Starlingów w 1947 roku, ale projekt został zarzucony po serii incydentów, w wyniku których trzech pracowników trafiło do szpitala.

W moim śnie światło świeci dla mnie.

Podążam ku niemu przez bramę, idę podjazdem, przecho-
dzę przez próg. Powinnam się bać – istnieją przecież pewne
historie o Domu Starlingów, opowiadane tylko w nocy, pół-
głosem, na oświetlonym ganku – ale we śnie się nie waham.

We śnie jestem u siebie.

To jednak chyba zbyt naciągane nawet dla mojej pod-
świadomości, ponieważ zwykle wtedy się budzę. Wynurzam
się z półmroku motelowego pokoju z pulsującym w klatce
piersiowej tępym, pustym bólem, który wydaje mi się tę-
sknotą za domem, choć to uczucie, którego nie znam – nie
mogę go znać.

Wpatruję się w sufit, dopóki światła na parkingu nie zga-
sną o świcie.



Kiedys myślałam, że te sny coś znaczą. Zaczęły się nagle,
gdy miałam dwanaście lub trzynaście lat, gdy wszystkie
postacie w czytanych przeze mnie książkach zaczęły mani-
festować magiczne moce, otrzymywać zaszyfrowane wia-
domości i przeżywać inne tego typu przygody; ma się rozu-
mieć, miałam na ich punkcie obsesję.

Wypytywałam o Dom Starlingów wszystkich, ale każdy
patrzył tylko na mnie z ukosa albo cmokał z dezaprobatą.
Ludzie w tym mieście nigdy za mną nie przepadali – ich
spojrzenia prześlizgiwały się po mnie, jakbym była czymś
niewartym uwagi, problemem, którym musieliby się zająć,
gdyby tylko nieopatrzenie spojrzeli na mnie wprost – ale
Starlingów lubili jeszcze mniej.

Starlingowie mają opinię ekscentryków i mizantrop-
ów, rodziny o wątpliwym pochodzeniu, która od pokoleń

odmawia uczestnictwa w najbardziej podstawowych aktywnościach społeczności Eden (imprezy kościelne i szkolne czy kiermasze ze zbiórkami na rzecz Ochotniczej Straży Pożarnej), zamiast tego trwając uparcie w czterech ścianach tego domiszcza, którego nikt oprócz koronera nigdy nie oglądał od wewnątrz. Mają pieniądze – co generalnie może usprawiedliwiać wszystko poza zabójstwem – ale nie wzbogacili się ani na węglu, ani na tytoniu i można odnieść wrażenie, że nikt z miejscowych nie jest w stanie się w nich wżenić. Drzewo genealogiczne rodu Starlingów to szalona płatanina przeszczepianych gałęzi i nowych pędów, pełna przybyszów spoza miasta i nieznanomych, którzy pojawiali się u bram i rościli sobie prawo do nazwiska Starling, nigdy nie stawiając stopy w samym Eden.

Zasadniczo ogół społeczności żywi zbiorowo nadzieję, że zarówno oni, jak i ich dom wpadną do zapadliska i zgniją na jego dnie w zapomnieniu. Nikt nie będzie po nich płakał i być może uwolni to miasto od stuletniej klątwy.

Osobiście raczej nie wierzę w klątwy, ale gdyby istniało coś takiego jak przeklęte miasto, wyglądałoby bardzo podobnie do Eden w stanie Kentucky. Kiedyś przodowało ono w produkcji węgla, ale teraz to tylko pokopalniany odcinek brzegu rzeki z elektrownią, zbiornikiem popiołu lotnego i dwoma dyskontami. To rodzaj miejsca, w którym zostają tylko ci, których nie stać na wyjazd, gdzie woda smakuje rdzą, a mgła unosi się nad rzeką nawet latem, utrzymując się w niżej położonych terenach jeszcze długo po południu.

Ponieważ nikt nie chciał mi opowiedzieć historii Domu Starlingów, wymyśliłam własną. W miasteczku takim jak Eden nie ma się czym zajmować, a ja nie miałam zbyt wielu przyjaciół w moim wieku. Dzieciaki, które noszą ubrania z kościelnych zbiórek i kradną przybory szkolne, nie są zbyt

popularne wśród rówieśników, bez względu na to, jak piękny mają uśmiech; inni wyczuwali głód skryty za tym uśmiechem i unikali mnie – z powodu pierwotnej, niemal zwierzęcej intuicji, która podszeptowała im, że gdybyśmy wszyscy rozbili się na statku, sześć tygodni później znaleziono by mnie wydłubującą resztki ich ciał z zębów szczątkami ich kości.

Spędziłam więc sporo weekendów, siedząc po turecku na motelowym materacu z moim młodszym bratem i wymyślając historie o nawiedzonych domach, aż oboje byliśmy tak przerażeni, że reagowaliśmy krzykiem na dźwięk przekręcanej klamki trzy pokoje dalej. Najlepsze z nich spisywałam w cichych godzinach długo po północy, kiedy Jasper spał, a mamy nie było w pokoju, ale nigdy nikomu ich nie pokazałam*. Raz powiedziałam mamie o snach. Roześmiała się. „Gdybym przeczytała tę przekłętą książkę tyle razy co ty, też miałabym koszmary!”, powiedziała.

Na czwarte czy piąte urodziny dostałam od niej egzemplarz *Krainy Pod* – jedno ze starych, dziewiętnastowiecznych wydań, oprawione w tkaninę o barwie pajęczyny, z tytułem wyszytym srebrną nicią. Była używana, prawdopodobnie kradziona, a na wewnętrznej stronie okładki widniały czyjeś inicjały, ale przeczytałam ją tyle razy, że szycie puściło i kartki zaczęły się rozsypywać.

Fabula jest dość oklepana: mała dziewczynka (Nora Lee) odkrywa inny świat (Krainę Pod) i przeżywa w niej fantasmagoryczne przygody. Ilustracje również nie są jakieś

* To nieprawda. W latach 2006–2009 Opal korzystała z drukarki w bibliotece publicznej, aby wydrukować kilka swoich krótkich tekstów. W 2008 roku otrzymała oficjalne pismo odmowne z magazynu literackiego, w którym napisano, że niestety nie publikują fantastyki, horroru ani „innych tego typu rzeczy”.

powalające – seria prostych litografii, oscylujących gdzieś pomiędzy fantazją a koszmarem. Pamiętam jednak, że wpatrywałam się w nie, aż ich powidoki wypaliły mi się pod powiekami: czarne krajobrazy nawiedzane przez widmowe Bestie, blade sylwetki zagubione wśród splątanych drzew, małe dziewczynki spadające w sekretne miejsca pod ziemią. Patrząc na nie, czułam się, jakbym wchodziła do głowy kogoś, kto wiedział to samo co ja: że za każdym uśmiechem kryją się ostre zęby, a pod piękną skórą świata są nagie kości.

Często śledziłam palcem nazwisko autorki, rysowałam je bezwiednie na marginesach moich trójkowych prac domowych: E. Starling.

Nigdy nie wydała kolejnej książki. Nigdy nie udzieliła żadnego wywiadu. Jedyną rzeczą oprócz *Krainy Pod*, jaką po sobie zostawiła, był ten dom, ukryty wśród drzew. Może to jest właśnie prawdziwy powód mojej obsesji na jej punkcie? Chciałam zobaczyć, skąd pochodzi, udowodnić sobie, że jest prawdziwa. Chciałam poznać jej tajne otoczenie, przesunąć palcami po tapetach, zobaczyć, jak jej zasłony trzepoczą na wietrze, i choć przez chwilę uwierzyć, że porusza nimi jej duch.

Minęło jedenaście lat i czterdzieści cztery dni, odkąd ostatni raz otworzyłam tę książkę. Wróciłam do domu prosto z pogrzebu mamy, wrzuciłam ją do papierowej torby na zakupy razem z połówką paczki newportów, sfatygowanym łapaczem snów i szminką i wepchnęłam to głęboko pod łóżko.

Założę się, że do tej pory strony pomarszczyły się już i spleśniały; wszystko w Eden z czasem gnije.

Wciąż czasem śnię o Domu Starlingów, ale nie sądzę, że to coś znaczy. A nawet gdyby – jestem nieudaczniczką,

która rzuciła szkołę i pracuje dorywczo w Tractor Supply, ma krzywe zęby i brata, który zasługuje na coś lepszego niż to martwe, zapomniane przez Boga miasteczko.

Tacy jak ja nie mogą marzyć.

Tacy jak ja muszą sporządzać dwie listy: listę rzeczy, których p o t r z e b u j ą, i rzeczy, których c h c ą. Pierwsza lista jest krótka, jeśli jest się mądrym, a drugą się pali. Mama nigdy nie opanowała tej sztuki – zawsze pragnęła czegoś i do czegoś dążyła, tęskniła, pożądała i łaknęła, dopóki mogła to robić – ale ja szybko się uczę. Mam jedną listę, z jedną pozycją – i to wystarczy, abym była bardzo zajęta.

Muszę brać podwójne zmiany i planować, co i jak zwinąć; obmyślać, jak wprowadzać w błąd pracowników opieki społecznej, i kombinować, jak zmieścić mrożone pizze w kuchence mikrofalowej. Szukać na podejrzanych stronach internetowych tanich inhalatorów i spędzać długie, bezsenne noce, wsłuchując się w rżęzący, świszczący oddech Jaspera.

Jest też kremowa koperta, która przyszła z eleganckiej szkoły na północy po tym, jak Jasper zdał egzaminy, i konto oszczędnościowe, które otworzyłam dzień po tym, jak dotarła, i które udaje mi się zasilać dzięki licznym i przydatnym umiejętnościom otrzymanym w spadku po mamie – smykałce do oszustw, kradzieży, matactwom, urokowi osobistemu, bezczelności i beznadziejnemu optymizmowi – które jednak wciąż nie wystarczają, aby wyciągnąć go z tego miejsca.

Myślę, że marzenia są jak bezpańskie koty, które tracą zainteresowanie i odejdą, jeśli przestanie się je karmić.

Nie wymyślałam więc już historii o Domu Starlingów ani nie pytam innych o ich własne. Nie zatrzymuję się, gdy przechodzę obok żelaznej frontowej bramy, ani nie spoglądam przez nią z szybszym biciem serca, mając nadzieję, że

uda mi się dostrzec to samotne bursztynowe światło, które wydaje się świecić z jakiegoś większego, obcego świata, tylko dla mnie. Nigdy nie wyciągnęłam papierowej torby spod łóżka.

Ale czasami, tuż przed zaśnięciem, widzę czarne cienie drzew padające na ściany motelu, mimo że za oknem jest tylko asfalt. Czuję wokół siebie gorące oddechy Bestii i podążam za nimi w dół, coraz niżej, do Krainy Pod.

2

Jest wtorek, szary lutowy wieczór, a ja wracam do motelu po raczej gównianym dniu.

Nie wiem, co uczyniło go tak gównianym, bo w zasadzie był mniej więcej taki sam jak dni, które go poprzedziły, i dni, które prawdopodobnie po nim nastąpią – bezbarwna przestrzeń godzin, przerywana dwoma długimi spacerami na mrozie, z motelu do pracy i z powrotem. Być może chodzi o to, że musiałam odbębnić całe osiem godzin wraz z Lacey Matthews, ludzkim odpowiednikiem niesolonego masła, a kiedy pod koniec naszej zmiany wyszło na jaw manko, kierownik rzucił mi spojrzenie w stylu „mam cię na oku!”, jakby myślał, że to moja sprawka. Bo cóż, tak właśnie było. A może po prostu chodzi o to, że wczoraj padał śnieg i jego ponure resztki zalegają w rynnach, przesiąkając przez dziury w moich tenisówkach, a ja zmusiłam Jaspera dziś rano do włożenia jedynego porządnego płaszcza, jaki mamy. Mam dwadzieścia sześć lat i nie stać mnie na pieprzony samochód.

Mogłam się zabrać z Lacey albo jej kuzynem Lance’em, który pracuje na nocki w call center. Ale Lacey zrobiłaby mi wykład, a Lance zatrzymałby się na Cemetery Road i sięgnął do rozporka moich džinsów, a ja pewnie bym mu na to pozwoliła, bo byłoby to całkiem przyjemne, motel zaś znajduje się dość daleko od jego miejsca pracy, ale później

poczułabym jego zapach na mojej bluzie z kapturem – tę charakterystyczną, kwaśną woń, przypominającą żółte mydlane kostki w łazienkach na stacjach benzynowych – i ogarnęłaby mnie apatia tak głęboka, tak idealnie płaska, że miałabym ochotę wyciągnąć torbę spod łóżka, żeby upewnić się, że coś jeszcze w ogóle czuję.

A zatem idę.

Od Tractor Supply do motelu jest sześć i pół kilometra – pięć i pół, jeśli przejdę za biblioteką publiczną i przekroczę rzekę starym mostem kolejowym, co zawsze wprawia mnie w dziwny, ponury nastrój.

Mijam pchli targ i miasteczko kamperów, drugi dyskont Dollar General i meksykańską knajpkę mieszczącą się w budynku, w którym dawniej działała restauracja sieci Hardee's, a potem opuszczam szosę i podążam wzdłuż torów kolejowych na teren Gravely. W nocy elektrownia jest prawie piękna: wielkie złote miasto, oświetlone tak jasno, że barwi niebo na żółto i wydłuża absurdalnie twój cień.

Latarnie brzęczą. Szpaki poćwierkują. Rzeka śpiewa swoją pieśń.

Stary most kolejowy lata temu wybrukowano, ale lubię chodzić przy samej krawędzi, gdzie wystają belki. Jeśli spojrzysz w dół, zobaczysz rzekę Mud meandrującą w szczelinach, czarne zapomnienie, więc zamiast tego patrzę w górę. Latem brzegi są tak porośnięte wiciokrzewem i opornikiem, że nie widać nic poza zielenią, ale teraz można dostrzec popalowany kształt terenu, zagłębienie starego szybu kopalni.

Pamiętam go jako szeroko rozwartą paszczę, czarną i ziejącą, ale miasto zabiło ją deskami po tym, jak jakieś dzieciaki odważyły się minąć tablicę ostrzegającą przed niebezpieczeństwem. Ludzie robili to wcześniej wiele razy, lecz tamtej nocy była duża mgła – mgły w Eden są gęste

i podnoszą się szybko, tak ciężkie, że niemal słyszeć, jak suną obok ciebie – i ktoś z tamtej grupy się zgubił. Ciała nigdy nie znaleziono*.

Rzeka śpiewa teraz głośno, słodko jak syrena, a ja nucę razem z nią. Nie kusi mnie zimna czerń wody w dole – samobójstwo to wyciągnięta błagalnie dłoń, a ja się nie poddam – ale pamiętam, jak czułam się tam, wśród kości i żerujących na dnie stworzeń: tak cicha, tak bardzo odległa od szamotaniny, desperacji i mozolnych prób przetrwania.

Jestem po prostu zmęczona.

I prawie pewna, że to właśnie to, co pan Cole, szkolny psycholog, mógłby nazwać „punktem kryzysowym”, w którym powinnam sięgnąć po pomoc mojej „grupy wsparcia”, ale nie mam grupy wsparcia. Mam Bev, właścicielkę i kierowniczkę motelu Garden of Eden, która jest zobowiązana pozwolić nam mieszkać w pokoju numer dwanaście za darmo z powodu jakiejś podejrzanej umowy, którą zawarła z mamą, ale nie musi mi się to wcale podobać. Mam Charlotte, miejscową bibliotekarkę i założycielkę Towarzystwa Historycznego Hrabstwa Muhlenberg, która była na tyle miła, że nie zabroniła mi korzystać z biblioteki po tym, jak sfałszowałam adres, aby uzyskać kartę biblioteczną, i sprzedałam w internecie stertę ich płyt DVD. Zamiast tego poprosiła mnie tylko, abym więcej tego nie robiła, i dała mi kubek kawy tak słodkiej, że aż rozboleły mnie zęby. Oprócz nich jest tylko Piekielna Kotka – złośliwe stworzenie o umaszczeniu tricolor, które mieszka pod motelowym śmietnikiem – oraz mój brat.

* 13-letni Willy Floyd zaginął 13 kwietnia 1989 roku. Stary szyb kopalniany został zamknięty na cztery lata przed narodzinami Opal. Być może tylko o tym śniła i pomyliła sen ze wspomnieniem.

Sięgnij po więcej!



www.mova.com.pl



facebook.com/wydawnictwo.mova



instagram.com/wydawnictwomova